

Władze Australii ocenzurowały 1200 stron

18 maja 2013

Agencja rządowa ocenzurowała 1200 stron WWW, głównie niewinnych. Przez długi czas nie wiadomo, jak do tego doszło i kto jest za to odpowiedzialny. Teraz jest pewne, że prawo pozwalające na taką cenzurę rodzi ogromne problemy.

Co jakiś czas przez media przetacza się dyskusja o blokowaniu stron WWW w celu walki z nielegalnymi treściami. Wielu politykom cenzura wydaje się łatwym i szybkim środkiem rozwiązania wielu problemów, ale doświadczenia pokazują, że jest to raczej źródło nowych problemów.

Dziś australijskie media donoszą o tym, jak w władze Australii zablokowały 1200 niewinnych stron, w tym witrynę organizacji edukacyjnej Melbourne Free University. Najciekawsze jest jednak to, że przez długi czas trudno było ustalić, kto właściwie zablokował te strony i w jakim trybie.

Wszystko zaczęło się w kwietniu, gdy serwis Melbourne Times Weekly podał informacje o zablokowaniu strony Melbourne Free University. Niezależna uczelnia dowiedziała się od swojego dostawcy internetu tylko tyle, że strona została zablokowana przez „władze” z powodów „nieujawnionych” i nie ma sposobu na jej odblokowanie.

Blokada została nałożona 4 kwietnia. Już 12 kwietnia wszystko wróciło do normy, ale nic się nie wyjaśniło. Organizacje broniące wolności słowa przedstawiły różne teorie na temat powodów blokady, ale nikt nie potrafił zgadnąć, co się stało.

Różne instytucje państwowe zaprzeczyły swojemu udziałowi w blokadzie, m.in. prokurator generalny, policja i regulator mediów. Nikt natomiast nie zwrócił uwagi na to, że ASIC – australijski regulator rynku finansowego – jeszcze przed

zastosowaniem blokady wydał komunikat ostrzegający przed pewnym oszustwem. W tym komunikacie ASIC przyznał się do zablokowania stron związanych z tym oszustwem.

„Delimiter” oraz inne australijskie media podają, że winowajcą tajemniczej blokady był właśnie ASIC. Regulator finansowy mógł zablokować strony dzięki przepisom australijskiego prawa telekomunikacyjnego, które nakazuje dostawcom internetu udzielać pomocy władzom „o ile jest to konieczne” m.in. w celu „egzekwowania prawa karnego”.

Nie od dziś mówiono, że przepisy te mogą być początkiem niekontrolowanej cenzury. Teraz pojawił się materialny dowód na potwierdzenie tej tezy. Stało się jasne, że każda agencja rządowa w Australii może sobie blokować strony właściwie bez nadzoru. Nie ma procedur informowania o blokadzie osób potencjalnie zainteresowanych (użytkowników i operatorów stron). Nie ma też procedur odwoływania się od blokady.

Nie ma sensu więcej rozpisywać się nad problemem australijskim, ale jest to dobry przykład tego, jak bez troskie może być podejście władz do blokowania stron WWW.

Autor: Marcin Maj

Źródło: [Dziennik Internautów](#)